

## Zamek, ta stara komoda

Przede wszystkim to był budynek niebotycznej skali. Tak jak dziecko wedle swego wymiaru, rozmiaru postrzega te budynki jako większe. Miałem świadomość, że ten budynek jest czymś osobliwym. Czymś niepowtarzalnym. Dlatego między innymi, że go nie oglądałem tylko z ulicy, tylko z perspektywy wewnątrz. Po pierwsze trzeba pamiętać, że Zamek był czarny z zewnątrz. Przez wiele lat był nieodczyszczony i nadawało mu to dużo bardziej ponurego i dramatycznego wyrazu, niż jesteśmy do tego przyzwyczajeni dzisiaj. Sama Antkowiakowa wypowiadała się często na temat architektury Zamku, mówiąc o nim: „ta stara komoda”, o ile sobie przypominam. Ale z drugiej strony miałem poczucie, od zawsze, pewnej światowości tej architektury. Tych niekończących się, gigantycznych korytarzy wykładanych luksusowymi materiałami. Fascynowała mnie gładkość i kolorystyka marmurów i innych kamieni. Wielkie okna. Elementy rzeźbiarskie. Kryształowe szyby. To chyba największe wrażenie na mnie robiło. Kryształowe szyby w tych wielkich drzwiach, które pewnie z trudem sam otwierałem. Na pewno z trudem się dostawałem do Zamku, bo pchnięcie tych wielkich drzwi... na początku, potem to było trochę prostsze, gdy dorosłem. Ten gest pchania, przekręcania tej wielkiej klamki, która mi się, oczywiście bardzo podobała. Pamiętam doskonale rytuał wspinania się po tych schodach, bo nie korzystałem z windy, tylko właśnie po gigantycznej klatce schodowej. Tej starej, czyli tej w wieży, bo nie wchodziłem wtedy do pani Antkowiakowej schodami prowadzącymi do kina czy do sali koncertowej.